

**Adamie...**

*Architekcie serc i sumień  
moralności nowej siewco  
Ty węgielny kładziesz kamień  
grubą kreskę – tyś jej piewca*

*Zaprawione nocnym trunkiem  
twe młodzieńcze ideały  
co dla świata są ratunkiem  
z głowy Ci nie wywietrzały*

*Swą prawicę podasz katu  
i wyściskasz się z mordercą  
niewinności glejt dasz bratu  
co sędziowski był szyderca*

*Przebaczyłeś krwi przelanie  
drobny szczegół – nie swej własnej –  
Wallenrodem wnet się stanie  
ten, co gwiazdy bronił krasnej*

*Do Premiera Ty dziś dzwonisz  
eminencją jesteś szara  
Grosz z Urbanem miło trwonisz  
Zapomniałeś Gwiazdę i Walentynowicz*  
stara

*Przestań strugać autorytet  
i Wybiórczą prawdę głosić  
Wspomnij jak Cię podsumował Herbert  
sam o przebaczenie zacznij prosić*

Sumienie

**W numerze:**

Zdemaskować sssektę!	1
Przyczyna	
Karp a sprawa polska	2
Ku władzy nad światem	3
„Nauka” na służbie	4
Ku władzy nad światem cd.	5
Ku władzy nad światem cd.	6
Niewygodny Bohater	7
Zdemaskować sssektę!	8
Ku władzy nad światem cd.	
Zdemaskować sssektę!	9
Ku władzy nad światem cd.	
Czas Drzymały	10
W co wierzymy?	

**Tylko zdrowe ryby płyną pod prąd****Zdemaskować sssektę!**

Jako małe dziecko wychowane w katolickim kraju zetknąłem się z określeniami “sobotnik” czy bardziej “życzliwie” “sobociarz”. Nikt nie tłumaczył mi dokładnie, o co tak naprawdę chodzi. Wiedziałem jedynie, że są to ludzie jakiejś innej wiary. Pewne było jednak, że są bardzo groźni i niebezpieczni. W dziecięcej wyobraźni na długo zakorzenił mi się obraz istot podobnych do wilkołaków czy wampirów, ukrywających się pod ludzką postacią.

Dzisiaj podobne psychologiczne uprzedzenia z powodzeniem buduje się za pomocą magicznego terminu SEKTA. Wszyscy szeroko używają tego pojęcia, pojawia się ono w popularnych serialach (np. “Plebania”), programach interwencyjnych, w szkołach organizuje się prelekcje, a konia z rzędem temu, kto poda prostą i dla wszystkich oczywistą definicję tego zjawiska.

Dla zdecydowanej części Polaków sektą jest wszystko, co niekatolickie. Mimo oczywistej prostoty takiego postrzegania świata, w konfrontacji z rzeczywistością pojawiają się z nim pewne problemy. Czy np. prawosławie to też sekta? Jeśli tak, to dlaczego papież wspólnie z nimi celebrował przeróżne nabożeństwa? Szybko więc dodaje się tutaj kryterium ilościowe – sekta to mała grupa religijna. Jednakże tu także pojawiają się trudne do ominięcia rafa. Jeśli tak, to co powiedzieć o niewielkiej grupce wyznawców Ciesli z Nazaretu, która zaczęła przewracać do góry nogami starożytny

świat? Jak nazwać kilku- czy kilkunastoosobowe skupisko katolików np. w Arabii Saudyjskiej?

Niektórzy dorzucają więc jeszcze kryterium występowania guru – człowieka “nieomylnego”, obdarzonego autorytetem i czczonego prawie jak Bóg. Nawet niewprawny obserwator zauważy pewien problem – mianowicie, co dzieje się, gdy duża grupa ma takiego Świętego Ojca, Przewodnika? Czy przestaje wtedy być sektą? Widać, że to kryterium jest niebezpieczne – bo obosieczne. Może więc zwrócić się w kierunku sfery obyczajowej? Oto fragment instrukcji “Jak rozpoznać sektę?”, rozdanej nauczycielom w publicznej szkole: “Grupa oddziela się od reszty świata przez ubiór, sposób żywienia, własny język, ograniczenie swobody w relacjach międzyludzkich”. Dalej jest też mowa o ingerowaniu w zachowania seksualne, z całkowitym zakazem kontaktów seksualnych włącznie... Toż to czysty strzał do katolickiej bramki. Chyba autorzy tej “uczzonej” rozprawy nie docenili swych odbiorców bądź założyli, że nie będą uważnie jej studiować. Nazwać każdy zakon katolicki sektą to doprawdy odważne, acz zapewne nie zamierzone przez autorów postawienie sprawy.

Widząc słabości dotychczasowych prób definiowania sekty, zaczęto sięgać do argumentu niszczenia czy dezintegrowania osobowości jej członków. Już sama materia jest trudna do jasnego określenia – co np. jest normą osobowości? Także i ocena skutków wpływu religii

(Ciąg dalszy na stronie 8)

**Przyczyna**

Jeśli jeszcze nie oglądali Państwo filmu Rona Howarda “Piękny umysł” z Russellem Crowe w roli głównej, trudno o lepszą propozycję zachęcającą do zadumy nad sobą, tak pasującej do nastroju Świąt i zakończenia roku.

Niezwykłe jest już samo to, że hollywoodzka wytwórnia zaangażowała pieniądze w taki, wydawałoby się, “niefilmowy” motyw: życie oderwanego od rzeczywistości naukowca – pasjonata matematyki. On sam tak lakonicznie je opisuje: “Zawsze wierzyłem w liczbę. W równania i logikę prowadzącą do przyczyn.” Choć temat wydaje się tak “suchy” i mało pasjonujący, od filmu trudno się oderwać.

Nie będę zdradzać więcej szczegółów akcji, przejdę za to do wniosków, jakie bohater wyciągnął ze swojego życia.

“Po latach poszukiwań pytam: Czym naprawdę jest logika? Kto stanowi Przyczynę? Poszukiwania wiodły mnie przez świat fizyczny, metafizyczny, urojony i z powrotem. I dokonałem największego odkrycie mego życia. To najważniejsze odkrycie mego życia. *Tylko w niezbadanych równaniach miłości można znaleźć wszelkie logiczne Przyczyny.* Jestem tu dzisiaj tylko dzięki Tobie. Jesteś dla mnie Przyczyną, dla której istnieje. Jesteś dla mnie Przy-

(Ciąg dalszy na stronie 8)

## Karp a sprawa polska

Ostatnio jeden z moich przyjaciół z czasów licealnych – katolik, skonstratował: „Jaka szkoda, że to Polak jest teraz Papieżem...”. Powiedział to w kontekście Unii Eurosocjalistycznej. Gdyby dla przykładu papieżem na ten czas był Niemiec, to jakże inaczej zabrzmiałoby w jego Polsce wezwanie do anshlusu?...

Waldemar Łysiak z kolei obarcza Karola Wojtyłę odpowiedzialnością za triumfalny powrót komuchów do władzy. Trudno przecenić znaczenie „okazyjnej podwózki” w papamobile...

Ze swojej strony dodałbym jeszcze współodpowiedzialność za „grubą kreskę”, ucieleśnioną w audiencji dla Jaruzela. Układa to się w dość niewesołą całość w ustach tego ostatniego: „Bez 13-go grudnia 1981 roku nie byłoby 13-ego grudnia 2002r”. I tak już wszyscy w zgodzie, „pojednani” możemy razem zasiąść do wigilijnego karpia, o pardon, „golonki w piwie” w naszym wspólnym katokomuszum, europejskim domku...

Sprawiedliwie trzeba dodać, że to nie tylko wina, czy może zasługa, „Największego Autorytetu Wszystkich Polaków”. Pracowały na to setki lat rzesze jego poprzedników. Już za cesarza Konstantyna Wielkiego w IV w. n.e. Państwo Rzymskie i spora część biskupów wyświadczały sobie wzajemne usługi. Dążenie biskupa Rzymu do odgrywania znaczącej roli w świeckim porządku dało o sobie jasno znać za czasów cesarza Gracjana (panował od 367 do 383r.n.e.). Część historyków uznaje, że był on gorliwym chrześcijaninem. Choć nie ma ostatecznej pewności co do jego motywacji, faktem jest, że w 382 roku zrzekł się tytułu „pontifex maximus” i kazał usunąć z senatu posąg bogini zwycięstwa. „Pontifex maximus” – „wielki budowniczy mostu”, to tytuł najwyższego kapłana w pogańskiej religii starożytnego Rzymu. Dotychczas był nim sam cesarz. (Ciekawe jest również pochodzenie tego tytułu. Najprawdopodobniej przybył on do Italii wraz z Etruskami, a do nich dotarł ze starożytnego Babilonu - systemu i religii wrogiej Jedynemu Bogu. Stąd w Biblii utożsamianie Babilonu z fałszywą religią i z Rzymem – patrz. Obj.17.1-18).

Po ostatecznie zrywającej z pogaństwem decyzji Gracjana powstał nagle wakat na miejscu najwyższego kapłana Rzymu – pontifex maximusa. Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, by odgadnąć kto go skwapliwie przyjął...

Od czasów więc Damazego I, biskupa Rzymu w latach 366-384, możemy rzeczywiście mówić o sukcesji, ale nie apostołskiej lecz babilońskiej!

Apetyty papieży szły jednak dalej. Nie wystarczał im rząd dusz – chcieli wszystkiego. Budowali więc potęgę polityczną i militarną i ścierali się ze świeckimi władcami, czego najbardziej znanym symbolem jest Canossa, gdzie papież Grzegorz VII upokorzył i zmusił do uznania swej władzy niemieckiego cesarza Henryka IV. Jednak już w tamtych czasach – na przełomie tysiącleci – władza religijna i państwowa doszły do wniosku, że zamiast ze sobą konkurować, powinny się zjednoczyć i zbudować wszechpotężne imperium europejskie. Papież Sylwester II i cesarz Otton III, bo o nich tu mowa, byli już wtedy blisko reaktywowania Nowego Imperium Rzymskiego Zjednoczonej Europy.

Na szczęście ich plany pokrzyżował sam Bóg – obaj przemieśli się w, jak to mówią, „cieplejsze” miejsce w niespełna trzy lata po Zjeździe Gnieźnieńskim...

Rzymski katolicyzm i świeccy władcy Europy jeszcze kilkakrotnie w ciągu wieków zblizali się do urzeczywistnienia tej piekielnej idei. Ostatnia taka zbrojna próba miała miejsce za czasów Adolfa z Wąsikiem i papieży: Piusa XI i Piusa XII.

Jaka jest jednak w tym wszystkim rola Polski? O dziwo, dość znaczna. Już u zarania naszych dziejów, za Bolesława Chrobrego daliśmy się wprząc w rydwan cesarsko-papieski (Otton III nadał polskiemu władcy tytuł Patrycjusza Imperium Rzymskiego). Na szczęście po dwóch latach idylla się skończyła i nasz dzielny Bolesław złożył następcę Ottona III, przyłączając jednocześnie do Polski Miłsko i Łużyce. W 1939 roku to również nasi dziadkowie pierwsi „zamiesza” w zwycięskim pochodzie „Europy”. I dzisiaj, choć franko-germańsko-rzymskie imperium już-już miało się narodzić, nasz Wódz, Leszek Miller (mimo wielu poważnych zarzutów, trzeba oddać mu chwałę, że nie ugiął się, ani przed mocarstwowym tupaniem nogą Francji i Niemiec, ani przed apelem tzw. polskich intelektualistów – tzw. odnosi się do obu członów tego epitetu, ani przed subtelną grą Olka) pokrzyżował, niestety tylko na chwilę, te plany.

Co jednak do tego ma KARP? Ma i to bardzo dużo! Urasta wręcz do rangi symbolu **głupoty** Polaków.

Rozumiem, że można nie znać zawilosci odległej historii.

Rozumiem, że można nie odważyć się na samodzielne kwestionowanie teologicznych dogmatów (Tak a propos, czy zauważyliście Państwo, jak mało mówi się obecnie o jednym z największych katolickich filozofów XX wieku Janie Marii Bocheńskim? Ciekawe, czy ma to jakiś związek z utrwalonym na taśmie video i raz (!) tylko „puszczonym” w TVP jego przedśmiertnym wyznaniem? Zaczny Starzec przeprosił tam między innymi za to, że choć sam nigdy w to nie wierzył, nie przeciwstawił się otwarcie bezsensownej wierze, że w czasie procesji Bożego Ciała niesiony jest sam Bóg, a nie zwykły kawałek wafelka... Dla niewtajemniczonych dodam, że był on księdzem katolickim).

Rozumiem też, że można nie orientować się w meandrach polityki czy nauki i nie wiedzieć, jak katolicyzm koniunkturalnie zmienia zasady swej wiary (sprawa Galileusza, teoria ewolucji, stosunek do demokracji, wolności słowa i sumienia, socjalizmu, faszyzmu itp.)

Nie rozumiem jednak, jak nawet prosty człowiek może nie zauważyć, że katolicyzm zwodzi w sprawie KARPIA! Abstrahując już od samego wpływu spożywania tej smacznej ryby na życie duchowe człowieka (por. Kol. 2,16-23), jasno widać, że albo przez lata księża oszukiwali dziatki, mówiąc, że w Wigilię tylko karp, a kielbaska grzech, albo zwodzą teraz mówiąc, że i owszem, można i to i tamto. Logicznie możliwe jest jeszcze trzecie wyjście – kłamali i wtedy, i teraz. NIEMOŻLIWE jest tylko jedno – nie mogli cały czas mówić prawdy! A tu co? Telewizja donosi, że zaufanie do rzymskiego kościoła wzrosło ostatnio o 5% i sięga 75%...

Jakże inaczej wyglądałby polityczny, gospodarczy, a przede wszystkim duchowy stan naszego narodu, gdyby Polacy rzeczywiście szukali Prawdy...

Paweł Chojecki

## Ku władzy nad światem

### Pod kuratelą Franków

Obejmując władzę nad Państwem Kościelnym, papież Stefan II mógł czuć się zadowolony z siebie. Podobnie zadowolony musiał być jego następca – Paweł I, przyznając sobie tytuł *Mediator Dei et hominum, speculator animarum*, czyli “Pośrednik między Bogiem a ludźmi, pasterz dusz ludzkich”. Wprawdzie Pismo wyraźnie stwierdza, że “... jeden jest pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus” (1 List do Tymoteusza 2,5), ale fakt, że papież poprawia Boga, już wtedy ani ludzi specjalnie nie dziwił, ani nie oburzał.

Wkrótce jednak papieże mieli się przekonać, że nie mogą nawet marzyć o pełnej samodzielności co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, Longobardowie byli wciąż groźni i marzyli o odebraniu straconych na rzecz papieża ziem. Po drugie, na urząd papieża łakomym okiem zaczęły patrzeć wielkie rzymskie rody – w końcu papież rządził połową Italii – i dążyły do tego, by papieżem był ich człowiek. Wprawdzie formalnie wybierał papieża kler i lud Rzymu, ale gdy się ma odpowiednio środki, zmanipulowanie lub zastraszenie wyborców nie jest wielką sztuką.

Wydarzenia, które nastąpiły po śmierci Pawła I w 767 roku, dobrze ilustrują, co to znaczyło.

Najpierw swojego brata – Konstantyna II – osadził książę Teodor z Nepi. Brat nie był duchownym, ale nigdzie nie było napisane, że papież musi nim być – zresztą wszystkich stosownych święceń udzielono mu w dniu wyboru. Nie rządził jednak długo. W sierpniu 768 roku jego przeciwnicy popierani przez króla Longobardów Dezyderiusza obalili go, wylupili mu oczy i zamknęli w klasztorze.

Papieżem został ich człowiek – mnich Filip, ale jeszcze tego samego dnia przestał nim być. Gdy do działania przystąpiło stronnictwo profrankońskie, Filip uznał, że szkoda oczu – ustąpił i sam udał się do klasztoru.

Nowy papież nazywał się Stefan III. Próbował odebrać ludowi prawo wyboru papieża, ale udało się to ostatecznie dopiero w XI wieku. Próbował też zachować niezależność i lawirować między Frankami a Longobardami, co skończyło się najazdem na Rzym tych ostatnich.

Następny papież – Hadrian I – musiał uznać swą zależność od króla Franków.

Odtąd papieże mieli obejmować urząd dopiero po zatwierdzeniu swojego wyboru przez władcę Franków i złożeniu mu przysięgi wierności. Musiało być to dla nich upokarzające, ale miało i dobre strony – król Franków rozwiązał problem Longobardów ostatecznie, pokonując ich i przyłączając ich ziemie do swego państwa, a świadomość, że on zatwierdzi lub odrzuci wybór, powstrzymywała przed wyłanianiem niepoważnych kandydatów. Był to zresztą nie byle jaki król. Nasze słowo “król” pochodzi właśnie od jego imienia – Karol, zwany Wielkim. Podbił nie tylko Longobardów, jego państwo sięgnęło od Atlantyku i Pirenejów na zachodzie po Łabę i Dunaj na wschodzie na północy do Morza Północnego i Bałtyku a na południu daleko poza Rzym. Uzasadniał zresztą swoje podboje w miły dla papieża sposób. Twierdził, że buduje

### Państwo Boże

Z ideą taką wystąpił w V wieku Augustyn z Hippony. Twierdził on mianowicie, że Państwo Boże (*Civitas Dei*) tworzą wszyscy ludzie wierzący w Jezusa Chrystusa. Państwo to toczy wojnę z państwem ziemskim (*Civitas terrena*), które tworzą wszyscy lu-

dzie niewierzący w Jezusa Chrystusa. Państwo Boże nieuchronnie w tej walce zwycięży, wszyscy lub prawie wszyscy staną się chrześcijanami, nauka Jezusa przeniknie życie publiczne, a kiedy to się stanie, wszystko będzie wspaniale. Idea zyskała powszechne uznanie, choć na nie wcale nie zasługiwała. Nawet pobieżna lektura Pisma Świętego bowiem wystarczy, by zauważyć, że nikt poważnie traktujący słowa Jezusa nie powinien spodziewać się czegoś takiego w tym życiu. Jezus powiedział swoim uczniom: “Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują” (Ewangelia Mateusza 7,14) – zatem prawdziwi wierzący zawsze będą mniejszością. Powiedział też: “Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” (Ewangelia Łukasza 18 ; 8) – zatem wierzących w Niego będzie z czasem coraz mniej. Słowa: “Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” powinny otężeć marzących o chrześcijańskim państwie – widział kto kiedy uciskaną władzę? Jeśli to mało przekonujące, można przeczytać opis świata tuż przed powtórny przyjściem Jezusa w Apokalipsie Świętego Jana – rządzi nim wcielony Szatan, a ludzkość oddaje mu boską cześć. Nie jest więc w ludzkiej mocy utworzyć na Ziemi Państwo Boże, jednak ludzie chcą mieć władzę nad innymi ludźmi i każdy sposób uzasadnienia praw do niej jest dobry.

Ci, którzy mieli nadzieję, że w tym państwie będą władzą, chętnie w nie uwierzyli.

Podział zadań przy budowie Państwa Bożego określał Karol Wielki. W liście do papieża Leona III napisał: “*Do nas należy z pomocą Bożą na zewnątrz wszędzie orężem święty Kościół Chrystusowy od najazdu pogan i zniszczenia ze strony niewiernych ochraniać, a wewnątrz wzmacniać szerzeniem wiary katolickiej. Do Was Ojczyzny Świętej należy: z podniesionymi do Boga wraz z Mojżeszem rękoma wspomagać wojsko, aby za Waszym pośrednictwem a łaską Boga chrześcijaństwo zawsze i wszędzie odnosiło zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi imienia swego i aby imię Pana naszego Jezusa Chrystusa na całym zajaśniało świecie*”.

Jak wyglądało to “szerzenie wiary katolickiej” przez Karola Wielkiego, pokazuje przykład Saksonii. Po podboju Frankowie zmuszali Sasów do przyjmowania chrztu i budowania świątyń. Ci nie dawali się łatwo uszczęśliwić i wzniesali powstania. Zabijali przysłanych przez Karola misjonarzy i hrabiów. Frankowie z kolei zabijali tych, którzy chwycili za broń, albo trwali w pogaństwie. W 782 roku w Verden ścięli ich 4 tysiące. Nie dość pokornych Sasów przesiedlano do Galii a na ich miejscu osiedlano chłopów frankońskich. Walki trwały 30 lat. Byli ludzie, których to oburzało. Opat Alkuin – doradca i nauczyciel Karola napisał: “*Jakże można zmuszać człowieka, aby wierzył, jeśli nie wierzy? Wiara rodzi się z wolnej woli, a nie z przymusu; można nakłonić do chrztu, ale nie do wiary.*” Takie dziwne myśli nie zyskały jednak zrozumienia ani króla, ani papieża. By zrozumieć, że takie działanie przeczy istocie chrześcijaństwa, trzeba było mieć Boga w sercu.

Sprawdzona w Saksonii “metoda misyjna” Karola Wielkiego była stosowana przez wieki. Zmuszani do chrztu nie stawali się chrześcijanami, zmuszający również nimi nie byli, ale panowie frankońscy mieli coraz więcej ziemi... i jak pięknie rosło Państwo Boże!

Ulubionym cytatem z Biblii Karola Wielkiego było: “*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje*”. Pyszni byli ci, którzy sprzeciwiali się jego władzy, skoro Bóg takim się sprzeciwia, to muszą z nim – Karolem przegrać i nie ma ich co

(Ciąg dalszy na stronie 5)

## „Nauka” na służbie

„Masło – żółta śmierć, margaryna – nadzieja ludzkości” – tak niektórzy naukowcy “oświecali” ciemny lud słowiański na początku lat dziewięćdziesiątych.

Nauczeni szacunku dla naukowych autorytetów wdaliśmy się w krótki flirt z utwardzonymi za pomocą związków ołowiu olejami roślinnymi. Zdążyliśmy się też z czasem poznać na “autorytetach” i przyzwyczać do ich poglądów, które dobrze opisuje znane hasło reklamowe: “Cena Czyni Cuda”. Harce i wolty tytanów nauki polskiej można by uczynić tylko przedmiotem żartów i machnąć na nie ręką.

Ze *smieszno* robi się jednak *straszno*, gdy autorytety z tytułami biorą się za naszą historię. Scenariusz jest mniej więcej następujący: “Gazeta Wyborcza”, która w walce o postęp i lepsze jutro ludzkości godnie zastąpiła “Prawdę”, publikuje artykuły odwracające kota (historii) ogonem. Oczywiście pojawia się oburzenie, ktoś protestuje, prostuje, itp. Zgodnie jednak z zasadą, że jak napisali, to coś musi być na rzeczy, ludzie zaczynają mieć wątpliwości, wyrażają się ostrożniej i jeśli ktoś z zewnątrz silniej tupnie nogą, tracą rezon i godzą się na wszystko. Tak było w przypadku Jedwabnego. Balon próbny G.W. przywitałem, przecierając oczy ze zdziwienia. W kolejną rocznicę Powstania Warszawskiego przeczytałem w wydawanej w Polsce gazecie, że jednym z celów zrywu Stolicy było dokończenie eksterminacji Żydów... Niegodziwość tej tezy jest tak ogromna, że nie zasługuje nawet na polemikę. Postanowiłem nie kupować tego “wybiórczego” pisma i stałem się bardziej uważny w czytaniu i słuchaniu mediów (po manipulacjach z nagraniem Rywina chyba coraz większa liczba ludzi stosuje to rozwiązanie, bo Agora odnotowuje rosnące straty).

Gdy “rozmiękczenie” osiągnęło odpowiedni poziom, przyszedł czas na Jedwabne. To nic, że Państwo Polskie nie sprawowało już wtedy władzy nad tym terenem. To nic, że nie wyjaśniono do końca roli Niemców. To nic, że Rząd Polski na wychodźstwie, jako pierwszy i długo jako jedyny przez całą wojnę czynnie pomagał żydowskim ofiarom niemieckiej eksterminacji. To nic, że wielu żołnierzy zbrojnego ramienia tego rządu – Armii Krajowej i zwykłych Polaków oddało życie w obronie swych żydowskich współobywateli... “Na kolana, macie przepraszać jako współodpowiedzialni za holokaust!” Potulnie więc poszli i przeprosili – autorytety, władze, kler...

Minionego lata przyszedł czas na nowe rewelacje. Kolejny polski mit ma zostać splugawiony. Chodzi mianowicie o pamięć heroicznego polskiego września.

Oto więc naukowiec jak się patrzy – nie byle kto, sam *profesor*, pardon, profesor doktor habilitowany Włodzimierz Jastrzębski, historyk, *specjalista* od historii najnowszej Pomorza i Kujaw – stwierdza co następuje: “...(w Bydgoszczy) polskie patrole wyciągają z mieszkań Niemców i na miejscu ich rozstrzelują” (Duży Format, dodatek G.W. 13-14.VIII.2003). Dalej mamy przekonującą obronę tezy, że byli to ludzie całkowicie niewinni. A więc Polacy dokonali masakry cywilów i można ich postawić na równi z najeźdźcami. Na koniec rozochocony “naukowiec” (cudzysłów uzasadnię za chwilę) używa wyrażenia: “historia męczeństwa bydgoskich Niemców” i puentuje: “Wiele miast polskich już rozliczyło się ze swojej polsko-niemieckiej

przeszłości. Czas także na Bydgoszcz”.

Artykuł ukazał się w sierpniu b.r., zaraz później nasiliła się wrzawa wokół centrum wypędzonych. Polacy okazali się jednak jeszcze za mało “rozmiękczeni”. Trzeba trochę poczekać, ale z pewnością w niedalekiej przyszłości będziemy oglądali przeprosiny za Bydgoszcz, za wypędzenia, za nasze zbrodnie na Niemcach. Niechybnie też po moralnych, przyjdzie czas i na zadośćuczynienia w naturze...

PS.

Jeszcze kilka słów o “naukowości” profesora. Bezlitośnie obnażył ją Leszek Moczulski w następnym numerze Dużego Formatu. Lista karygodnych błędów i przeinaczeń profesora powinna zawstydzić szanującego się licealistę, a cóż dopiero takiego akademika. Oto kilka z nich (przytaczam za Leszkiem Moczulskim): pod Bydgoszczą były czołgi gen. Hassego, a nie Guderiana; mosty na Wiśle istniały jeszcze 3-go września, a nie zostały zniszczone 1-go; Bydgoszczy bronił na dalekich przedpolach między innymi 22 pułk 9 dywizji piechoty, a przedmieścia bydgoskiego broniła na umocnionej pozycji 15 dywizja

Trzeba trochę poczekać, ale z pewnością w niedalekiej przyszłości będziemy oglądali przeprosiny za Bydgoszcz, za wypędzenia, za nasze zbrodnie na Niemcach. Niechybnie też po moralnych, przyjdzie czas i na zadośćuczynienia w naturze...

piechoty – w profesorskim artykule mamy tezę, że miasto “w ogóle nie było przewidziane do obrony”; Armia Pomorze, choć pokonana, walczyła jako zwarty związek operacyjny do końca bitwy nad Bzurą (19-go września), a nie – jak twierdzi profesor – przestała istnieć 1-go września jako jednolity związek taktyczny; Prezydent Bydgoszczy Leon Barciśzewski nie udał się “w stronę granicy z Rumunią”, ale pojechał do Warszawy, skąd szybko wrócił do swojego miasta, gdzie został schwytany przez Niemców i zamordowany.

Nawet laik zauważy, że to kompromitacja, ale nasz dzielny “naukowiec” nie daje się zbić z tropu. Za dwa tygodnie ripostuje: “Pan Leszek Moczulski... usiłuje utopić zasadniczy problem sprowadzający się do pytania: dywersja czy masakra, w powodzi wytykanych mi *nieścisłości* o charakterze jednostkowym”(podkreślenie moje).

Niniejszym Pan Profesor kładzie podwaliny pod nowy rys naukowca – nie wiedza, nie dbałość o fakty i szczegóły, ale tupet i nowomowa. Oto jego dewiza! Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że w 1988 r.

została wydana książka “Dywersja czy masakra? Cywilna obrona Bydgoszczy we wrześniu 1939”. Udowadnia ona tezę o dywersji niemieckiej w Bydgoszczy. Autorem jej jest... nasz profesor. Oto jak wyjaśnia swoje oświecenie: “Minęło jednak prawie 20 lat, w czasie których pogłębiłem swoją wiedzę na temat tamtych tragicznych zdarzeń. I zmieniłem zdanie”(sic!). Leszek Moczulski tak to komentuje: “Jeśli jednak na podstawie tego samego materiału źródłowego Profesor wcześniej doszedł do przekonania, że dywersja była, a obecnie uważa, że te jego wnioski były błędne – to przecież znów może uznać, że nie miał racji.” Prawda, w rzeczy samej, a ja ją odniosę do Pana Leszka. Jeśli swego czasu nazwał PZPR: “Płatni Zdraycy, Pacholki Rosji” a niedawno wraz z jednym z jej wysokich dygnitarzy – Kwaśniewskim – agitował w Krakowie i okolicach, za anshlusem do Zjednoczonej Europy będącej ucieleśnieniem ekspansjonizmu niemieckiego, to jak tu nie wierzyć, że CCC?

A więc słuchajmy “autorytetów” – oni dobrze czują, skąd wieje wiatr...

Paweł Chojecki

## Ku władzy nad światem

(Ciąg dalszy ze strony 3)

żałować: sami są sobie winni. Pokorne stawały się plemiona, które podbił i frankońscy rycerze, jeżeli nie próbowali uczynić ziem i urzędów przez niego nadanych swoją dziedziczną własnością.

Papież nie protestował także, gdy król decydował o tym, jak czcić obrazy, zwoływał biskupów na synod do Frankfurtu, przewodniczył obradom i rozstrzygał sprawy doktrynalne, słowem wchodził na jego działkę. Gdyby Hadrian I się sprzeciwił, Karol mógłby uznać, że jest pyszny... Wydawało się, że papież nic nie znaczy bez Karola. Następca Hadriana I – Leon III, oskarżony w 799 roku o wiarołomstwo i krzywoprzysięstwo, tylko u niego mógł szukać ratunku. Wojska frankońskie wprowadziły go z powrotem do Rzymu, zdławiły opozycję, a sam Karol ogłosił jego niewinność.

Jednak ten właśnie papież potrafił go przechrzyć. Na pasterce w roku 800 Leon podszedł zniemacko do kłęczącego Karola i włożył mu na głowę koronę, a zgromadzony lud zaczął wiwatować na cześć "Karola Augusta" - nowego Imperatora rzymskiego. Ten jednak nie cieszył się ani trochę. Powiedział, że gdyby przeczuł zamiary papieża, nie wszedłby tego dnia do kościoła. Leon III stworzył precedens. Nawet gdy w Imperium Rzymskim chrześcijaństwo było religią państwową, cesarza wybierali dowódcy wojska, biskupi nie mieli w tym żadnego udziału. A teraz Karol już wiedział, że jego następca będzie musiał prosić papieża o koronację. Wielka jest bowiem moc ceremoniału. Poza tym papież wplątał go w konflikt z Bizancjum.

Do swojej śmierci w roku 815 Karol utrzymywał w całości swoje ogromne wielonarodowe państwo. Jego następcy mieli się przekonać, jak trudno zapanować nad rozrywającymi państwo waśniami narodowymi i ambicjami wielmożów. Zaczął się

### Rozpad Cesarstwa Zachodu

Walki wewnętrzne doprowadziły ostatecznie w roku 843 do podziału państwa Karola na trzy części. Z jego zachodniej części powstała Francja, ze wschodniej – Niemcy. Formalne zwierzchnictwo nad całością miał sprawować cesarz Lotar, rządzący środkową częścią Cesarstwa od Morza Północnego po Italię, ale w rzeczywistości jego władza była słaba, a jego następcy, dzieląc jego część, dodatkowo jeszcze się osłabiali. Francja i Niemcy miały toczyć wojny o ziemię Lotara przez ponad tysiąc lat.

Papieże zyskiwali coraz większą swobodę. Obejmowali już urząd nie czekając, aż cesarz zatwierdzi ich wybór. Papież Sergiusz II wybrany w 844 roku "zapomniał" nawet o złożeniu cesarzowi przysięgi wierności, pojawienie się w Rzymie wojsk cesarskich dopomogło jednak jego pamięci.

Okazało się, że stosowna okazja jeszcze nie nadeszła, ale widać kolejnych papieży nie przestawała nurtować myśl, że w syjącym się w grzyby Państwie Bożym przydałaby się zmiana. To papież powinien stanąć na jego czele. Można się było spodziewać, że cesarze niedługo staną się bezsilni. Należało jednak wykazać, że papieże mają do tego prawo. Dlatego za czasów Leona IV (847 – 854) szczęśliwym trafem "znaleziono"

### Decretalia Izydora z Sewilli

Ogólnie decretaliami czy dekretami nazywa się zbiór wydanych przez papieża dekretów. Tym razem chodziło o zbiór szczegółowy – obejmował on nie tylko dokumenty wydane

przez papieży, ale również uchwały z synodów, a najstarsze dokumenty w tym zbiorze miały pochodzić z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Można było się z nich dowiedzieć, jak wielką była rola papieży w pierwotnym Kościele. Tylko oni mieli prawo zwoływania synodów biskupów i bez ich zatwierdzenia uchwały tych synodów były nieważne. Byli już wtedy uznawani za nieomylnych w sprawach wiary, nie podlegali sądom świeckim, nie mieli prawa sądzić ich również inni biskupi, świeckiemu człowiekowi nie wolno było oskarżać duchownych, którzy zresztą nie podlegali sądom świeckim. Monarchowie, rzecz jasna, powinni słuchać nie tylko papieża, ale każdego biskupa. Okazało się też, że Rzym został wybrany na stolicę apostołską przez samego Jezusa Chrystusa. Tak twierdził stojący na czele rzymskiego kościoła w latach 76 – 88 biskup Anaklet.

Początkowo zgromadzenie tego zbioru dokumentów przypisywano biskupowi Izydorowi z Sewilli (560 – 637), który w swoich czasach zasłynął jako wielki uczony. Jego największe dzieło nosi tytuł "Originum seu etimologiarum libri XX" i jest to chyba pierwsza encyklopedia w dziejach świata. W dwudziestu księgach Izydorowi udało się opisać całą ówczesną wiedzę. Taki mędrzec z pewnością rzetelnie sprawdził, czy dokumenty są prawdziwe. Szybko jednak pojawiły się wątpliwości, czy naprawdę dekretały zebrał Izydor z Sewilli. Znalaziono w nich także pisma podpisane przez papieża Zachariasza (715 – 741), uchwały synodu w Toledo (675), soboru konstatynopolitańskiego (681) i inne dokumenty, których Izydor z Sewilli nie mógł widzieć na oczy. Zgodzono się więc, że mógł to być jakiś inny Izydor. Jakież jednak mogło mieć znaczenie, kto zebrał te dokumenty wobec ich doniosłości? Teraz dopiero okazało się, jak bardzo świat zawinił wobec papieży! Jak zgrzeszył Karol Wielki, zwołując synod! Jak zgrzeszyli ci, którzy nie tylko oskarżyli Leona III o wiarołomstwo i krzywoprzysięstwo, ale jeszcze wyłupili mu oczy i wycięli język! Jak wzywały ze swych praw był kler! Pozostawało mieć nadzieję, że ludzie, a zwłaszcza królowie, poprawią się, wynagrodzą krzywdy, a podobne nieporządki nie powtórzą się już nigdy więcej.

Leon IV ograniczył się do poinformowania o odkryciu. Trzeba było trochę czasu, by ludzie oswoili się z szokującymi wiadomościami i uwierzyli w nie. Poza tym Rzymowi grozili Arabowie, którzy na swoich okrętach już docierali do miasta i z powodzeniem je łupili. Pomoc cesarza była potrzebna i lepiej było go nie drażnić. Na to, by wypróbować, jak mocna jest w świecie wiara w papieski prymat, zdecydował się w parę lat później papież

### Mikołaj I (858 – 867)

Okazją była sprawa rozwodu króla Lotara II. Król oddalił swoją żonę Teudbergę, wziął inną i po jakimś czasie zapragnął ten stan rzeczy zalegalizować. Zwrócił się z tym do papieża. Ten nakazał mu wrócić do prawowitej żony i zagroził klątwą, jeżeli nie posłucha zaś kochankę wyklął od razu. Biskupów Kolonii i Trewiru, którzy patrzyli na ten związek przez palce, usunął. Co prawda, na ekskomunikowanie Lotara, który nie posłuchał, Mikołaj nie się zdecydował, ale okazało się, że prawa do odwoływania biskupów nikt papieżowi nie odmawia, i że potomkowie Karola Wielkiego nie mogą już papieżowi rozkazywać.

Mikołaj głosił, opierając się na Decretaliach, że wszyscy monarchowie powinni otrzymywać korony od papieża. Potępiał wojny i stosowanie tortur wobec przestępców. Zdobyl

(Ciąg dalszy na stronie 6)

*Zmuszani do chrztu nie stawali się chrześcijanami, zmuszający również nimi nie byli, ale panowie frankońscy mieli coraz więcej ziemi... i jak pięknie rosło Państwo Boże!*

## Ku władzy nad światem

(Ciąg dalszy ze strony 5)

sobie powszechne uwielbienie ludu, obiecując, że wprowadzi pokój na świecie.

Zawsze miło jest pomarzyć, choć powrót do rzeczywistości bywa przykry. Od czasów Mikołaja I cesarze przestali ingerować w sprawy papieżstwa, ale i przestali je wspierać. Znow okazało się, że pozostawieni sami sobie papieże nie są w stanie zapanować nawet nad swoim państwem. O tym kto zostanie papieżem, decydowały niemal wyłącznie wielkie rody Italii. Po wielkim wzlocie za czasów Mikołaja I papieżstwo miało przeżyć swój

### Największy Upadek

Przez ponad sto lat ludzie zasiadający na papieskim tronie myśleli niemal wyłącznie o tym jak zapewnić odpowiednio wysokie urzędy swoim krewnym i znajomym i ciągle dopływ złota do swoich kieszeni, użyć życia i nie pozwolić się zabić tym, którzy chcieli, by papieżem był kto inny.

To ostatnie nie zawsze się udawało. Ich władza nad innymi biskupami była dość iluzoryczna, a wpływ na monarchów, tak jak ich autorytet, niemal żaden. O Dekretaliach jednak pamiętano. Wiara w to, że papież jest następcą apostoła Piotra i zwierzchnikiem całego chrześcijaństwa trwała i w końcu XI wieku papieże znów weszli na drogę wytyczoną przez Mikołaja I – zaczęli wcielać ich treść w życie. Rozpoczęli walkę o narzucenie swojej zwierzchności cesarzowi i wszystkim królom i osiągnęli

### Sukces

Grzegorz VII rzucił w 1076 roku kłatwę na cesarza Henryka IV i ogłosił, że zwalnia poddanych z obowiązku posłuszeństwa. Cesarz ubrany w wór przez trzy dni stojąc boso (w styczniu) przed bramą zamku w Canossie, błagał o zdjęcie kłatwy. Urban II, nie pytając królów o zdanie, wezwał rycerstwo Europy na wyprawę krzyżową. Posłuchano go. Lennikami papieża Innocentego III byli niemal wszyscy królowie Europy. To tylko niektóre przykłady pokazujące, jak wielka była ich władza. Papieże twierdzili, że tę władzę dał im Bóg. Dowodem na to miały być Decretalia.

W XIV władza papieży załamała się, uzależnili się od królów Francji, jednocześnie wzrastała wiedza o starożytności i pojawili się ludzie twierdzący, że Decretalia to

### Falszerstwo

Lacina, którą są napisane, jest inna od używanej w czasach Imperium Rzymskiego, a pewne stwierdzenia świadczą o tym, że ludzie piszący te dokumenty nie mieli pojęcia o realiach życia w tamtych czasach. Pierwszym znanym historykom człowiekiem, który wystąpił z tym twierdzeniem, był Anglik John Wycliffe (1329 – 1384). Stwierdził on, że w związku z tym Anglia nie musi płacić papieżowi podatku, jedynym zwierzchnikiem Kościoła jest Jezus Chrystus, nie wolno czcić obrazów i relikwii, a Kościołowi należy odebrać majątki. Bulla papieska nakazująca aresztowanie Wycliffa nie została wykonana. Dopiero w 1428 roku wykopano z grobu i spalono jego zwłoki.

Jan Hus, który bardzo przejął się pismami Wycliffa, nie miał już tyle szczęścia. Do podobnych wniosków w XV wieku doszedł Mikołaj z Kuzy (1401 – 1463) i ogłosił je w książce „De catholica veritate”, w której wykazał również falszerstwo Darowizny Konstantyna, którą uzasadniono powstanie Państwa Kościelnego. Na soborze w Bazylei był początkowo zwolennikiem wyższości soboru nad papieżem. W stosownym momencie został zwolennikiem papieża, a potem kardynałem, ale książka

pozostała.

W XVI wieku nawet oficjalny historyk kościoła katolickiego kardynał Baronius przyznawał już, że wątpliwości w prawdziwości Decretaliów. Dziś nikt z historyków już nie wątpli, że wszystkie dokumenty w tym zbiorze pochodzące rzekomo sprzed IV wieku, tzw. kanony apostołskie, są całkowicie fałszywe, a uchwały synodów, które odbyły się pomiędzy VI a VIII wiekiem zostały znacznie „poprawione”. Zgadają się z tym także historycy katolicy, chociaż, co zrozumiałe, rzadko o tym piszą. Podejrzenie o falszerstwo pada przede wszystkim na papieża Leona IV. Poza kancelarią papieską trudno było znaleźć ludzi dość wykształconych, by podrobić takie dokumenty, mieli tam dostęp do pism autentycznych, a papież na ich ogłoszeniu niewątpliwie skorzystał. Warto w związku z tym zadać sobie pytanie:

### Do czego było potrzebne to kłamstwo?

Mówiąc najkrócej, uważam, że Decretalia ogłoszono, bo papieże dążyli do władzy nad Kościołem i światem, a w żaden inny sposób swoich praw do niej uzasadnić nie mogli, a już na pewno nie na podstawie Pisma Świętego. Podejrzewam, że w tym momencie czytelnik pomyśli: „Jak to, przecież Piotr – Opoka, a na niej Kościół..., to jakiś kit”. Dojdę i do tego, ale najpierw chciałbym zwrócić uwagę na pewne inne teksty Pisma, które przy dyskusji o roli papieży bardzo są pomocne.

Zacznę od tego, że uczniów Jezusa problem prymatu bardzo interesował: „Powstał również spór między nimi o to, który z nich zdaje się być największy. Lecz On rzekł do nich: *„Królowie narodów panują nad nimi, a ich władcy przyjmują nazwę dobroczyńców. Wy zaś nie tak macie postępować. Lecz największy między wami niech będzie jak najmłodszy, a przełożony jak sługa!”* (Ew. Łukasza 22, 24 – 26).

Po pierwsze: Jezus NIE WSKAZAŁ tego największego, ani przy tej okazji, ani przy żadnej innej. Po drugie: ZAKAZAŁ wprowadzania w Kościele praktyk monarchicznych (co nie znaczy, że potępiał monarchię w ogóle), a papież jest monarchą. Ostatnim absolutnym monarchą na świecie... Po trzecie: Jezus powiedział, że w Kościele największy jest ten, kto jest sługą wszystkich. Jednym z tytułów papieża jest „Sługa sług bożych”, co jest i śmieszne, i straszne. Czy przed sługą się kłęką? Czy całuje się go w pierścień, lub w stopy? Czy tak trudno zauważyć, że coś tu się nie zgadza? Warto też przeczytać prorocтво Apostoła Pawła, które wypowiedział, żegnając się z biskupami kościoła w Efezie: *„Wiem, że po moim odejściu wejdą między was wilki drapearne, nie oszczędzając stada. Także spomiędzy was samych powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów. Dlatego czuwajcie, pamiętajcie, że przez trzy lata we dnie i w nocy nie przestawałem ze łzami upominać każdego z was. A teraz polecam was Bogu i słowu Jego łaski własnemu zbudować i dać dziedzictwo ze wszystkimi świętymi”* (Dzieje Apostolskie 20, 29 – 32). Paweł wyraźnie stwierdził, że biskup MOŻE głosić przewrotne nauki. Rozstrzygnięcie czy nauka jest prawdziwa, czy nie, może nie być łatwe. Jeśli byłby w Kościele jakiś człowiek, któremu można by wierzyć bez zastrzeżeń, że dobrze taki problem rozwiąże, to trudno o lepszą okazję, by o tym wspomnieć. Paweł jednak powiedział, że godzien absolutnego zaufania jest tylko Bóg i Jego słowo. Nikt więcej.

Papież zaś wie, że jest nieomylny w sprawach wiary, wie coś, czego nie wiedział Apostoł Paweł.

Warto też przeczytać, jak rozstrzygano kwestię, czy chrześcijanie mają przestrzegać prawa mojszeszowego, na tzw. „soborze jerozolimskim” opisanym w 15 rozdziale Dziejów Apostolskich. Nic nie wskazuje, by zwoływał go Piotr, ani żeby jego głos znaczył więcej niż głos Jakuba, ani żeby to on zatwier-

(Ciąg dalszy na stronie 9)

## Niewygodny Bohater

**J**ak to możliwe, że Ci, którzy zrobili dla Polski tak wiele, otrzymują w hołdzie od potomnych tak niewiele?

Śpieszę jeszcze dodać, że zjawisko to nasiliło się szczególnie w ostatnim wieku. W przeszłości narody pielęgnowały pamięć swoich bohaterów, ceniły poświęcenie, odwagę, honor i śmierć dla sprawy. Choć od dramatu rozebranego w termopilskim wąwozie minęło 2,5 tysiąca lat, do dziś pamiętamy, jak wdzięczni rodacy upamiętnili ofiarę życia 300 swoich żołnierzy pod władzą króla Leonidasa: “Przechodniu, powiedz Sparcie, że leżymy tutaj, posłuszni jej prawom”.

W swojej najnowszej historii my również mamy tragiczną i jednocześnie chwalebłą kartę wojny 1939 roku. Jako pierwsi odrzuciliśmy “kompromis” z Hitlerem. Mając gwarancję pomocy sojuszników zachodnich i “neutralnego” sąsiada na Wschodzie, stanęliśmy zbrojnie na drodze budowania “Zjednoczonej Europy” (Niestety, wcześniej dwukrotnie nie posłuchano nas, by prewencyjnie uderzyć na Niemcy. Tym razem sytuacja była dużo groźniejsza, jednakże przy aktywnej postawie armii Francji i Anglii nie beznadziejna).

Sojusznicy nas zdradzili – my biliśmy się dalej.

Sąsiad wbił nóż w plecy – my biliśmy się dalej.

Warszawa padła – Kleeberg, Unrug bili się dalej. (Chciałbym tu zwrócić uwagę wyznawcom mitu “Polak-katolik”, że obaj ci wspierali bohaterowie mają niepolские nazwiska. A oto jak pochodzący z saksońsko-brandenburskiej rodziny i najprawdopodobniej luteranin z wyznania, admirał Unrug, zareagował na zdziwienie niemieckiego dowódcy przyjmującego od Niego kapitulację Helu, że rozmawia z nim po polsku za pośrednictwem tłumacza: “Jestem Polakiem i oficerem polskim”. Niemiec rzeczywiście mógł być zdziwiony – komandor Unrug w czasie I wojny światowej był oficerem armii pruskiej, pływał na okrętach podwodnych i dowodził szkołą jej załóg). Padł Hel a pod Kockiem skapitulował ostatni związek taktyczny RP – ktoś bił się dalej. Dzięki filmowi Bohdana Pożaryskiego cała Polska miała możliwość wspomnieć Jego słowa: “Broni nie złożę, munduru nie zdejmę. Tak mi dopomóż Bóg!”. Także Melchior Wańkowicz poświęcił tej barwnej postaci jedną ze swych książek, dzięki której lepiej można poznać także przedwojenne lata i służbę mjr Henryka Dobrzańskiego, ps. Hubal – bo o Nim tu mowa. Po kampanii wrześniowej stał się symbolem, swoistym żywym pomostem pomiędzy II Rzeczypospolitą a Państwem Podziemnym.

Ostatnio historycy odpowiedzieli na jeszcze jedno pytanie, którego wcześniej (przed 89’) nikt głośno nie zadawał: “Skąd duży, regularny oddział kawalerii znalazł się pod Warszawą w przededniu jej kapitulacji?”. Niestety informacja o tym, choć przydająca chwały niezłomnemu Majorowi i będąca inspirującym przykładem do naśladowania, pojawiła się tylko bodajże raz w Informacji Polsatu. Nigdzie indziej o tym nie słyszałem ani nie czytałem. Jej treść tłumaczy jednak to poprawno-polityczne milczenie: nasz niewygodny Bohater, wycofując się ze swoim pułkiem pod naporem Niemców, przekroczył Bug i znalazł się w strefie przeznaczonej (układem Hitler – Stalin) “wyzwolicielskiej” Armii Czerwonej.

Podobnie jak Kleeberg, Anders, Orlik-Rückeman (dowódca KOP) i wielu innych toczył z nią zwycięskie boje. Nie to jednak zepchnęło go na margines zapomnienia. Jako wierny przysiędźce walczył ze wszystkimi wrogami Państwa Polskiego. Odbijając z rąk Sowietów kilka kresowych miasteczek, zastał tam zdradzieckie “nowe władze” – rady robotniczo-chłopskie, składające się głównie z obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Za zdradę Ojczyzny i to w warunkach wojennych mogła być tylko jedna kara...

Tak, to tłumaczy przemilczenie zamiast laurów.

Nasz niewygodny Bohater miał szczęście, że poległ na polu chwały. Nie musiał więc później przeproszać czy tłumaczyć się, że zbyt serio potraktował żołnierską przysięgę, nie musiał patrzeć na kompromisy i zdrady towarzyszy broni, nie musiał znosić szykan za wierność Ojczyźnie.

Inni nie mieli tego szczęścia. Wszyscy słyszeliśmy, co wyprawiali z Bohaterami Państwa Polskiego zaprzędani Sowietom peerelowscy kaci.

Niewielu jednak wie, że i na Zachodzie los niezłomnych patriotów, nieumiejących przystosować się do “nowych warunków”, był nie do pozazdroszczenia.

Generał Anders, legenda Monte Cassino, w roku 1946 został pozbawiony obywatelstwa polskiego przez władze w Warszawie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie głosował za tym sam były premier rządu londyńskiego, Stanisław Mikołajczyk (Tak samo potraktowano wtedy jeszcze między innymi generałów Maczka i Kopańskiego). Generał Sosnkowski, Wódz Naczelny po śmierci gen. Sikorskiego, został zdymisjonowany przez londyńskiego prezydenta i umieszczony w “areszcie domowym” w Kanadzie po tym, jak w słynnym rozkazie nr 19 zarzucił aliantom zdradę Polski.

Tak, dzisiaj wielcy, szlachetni ludzie nie służą już za wzór, za przykład do naśladowania. Stają się coraz bardziej niewygodni, “psują krew i mącą umysły” młodzieży, która ma być wychowana na bezideową i egoistyczną masę miernot. Sławny Europejczyk, doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, Javier Solana, taki “dał nam przykład” zapytany, czy warto umierać za Niceę: “ZANIE WARTO UMIERAĆ”. (Rzeczpospolita 3.10.2003r.)

Zachęcam do refleksji, jak ma to się do biblijnego procytowania, zapisanego w Drugim Liście Ap. Pawła do Tymoteusza rozdział 3 wersety 1-5.

PS.

Do dziś nie znane jest miejsce złożenia ciała mjr Hubala. Ciekawe, czy nie zależy na tym polskim władzom, czy też Niemiec przyjaciele się do tego nie kwapią. A może i jedni, i drudzy...

Nadal więc na grobie Wielkiego Majora nikt nie może napisać “Przechodniu powiedz Polsce...”

Czy jednak jest jeszcze komu mówić?

Paweł Chojecki

## Zdemaskować sssektę!

(Ciąg dalszy ze strony 1)

na osobowość wymyka się jednoznacznej ocenie. Jak dla przykładu określić wpływ grupy, w której obok siebie gotują jarzynową zupkę dla ubogich niedoszły samobójca, ćpun, były profesor mniemanologii stosowanej i znerwicowany wcześniej biznesmen? Idąc dalej można zapytać, czy seminarzyści arcybiskupa Petza i tysiące molestowanych przez księży na całym świecie niewinnych dzieci mogą mówić o pozytywnym wpływie tych doświadczeń na swoją osobowość?

Mając świadomość tych i wielu innych ograniczeń pojęciowych w stosunku do tego "kultowego" już terminu SEKTA, dyżurny psycholog występujący w programie telewizyjnej trójki poświęconym sektom przyznał, że jest przeciwnikiem wszelkiej dewocji religijnej – czy to katolickiej, czy każdej innej. Tu dochodzimy do sedna problemu – współczesna psychologia zbliża się do momentu, w którym ogłosi, że każda gorliwość religijna, poważne traktowanie Boga, gotowość do poświęceń czy nawet śmierci w imię wyznawanej idei jest... wymagającą leczenia chorobą psychiczną. Za czasów towarzysza Chruszczowa wszystkich kontestujących najwspanialszy na świecie ustrój z definicji uznawano za wariatów i zamykano w stosownych placówkach. Jesteśmy niebezpiecznie blisko jeszcze gorszego totalitaryzmu...

Tym, co mnie naprawdę rozbraja (a może i trochę przeraża), nie jest stanowisko nowoczesnych psychologów, ale następujące głosy zwykłych ludzi: "ktoś to powinien kontrolować!". Toż to czysty przykład myślenia *homo sovieticus*. To degradacja wolnej, stworzonej na obraz Boga jednostki do posłusznego trybu w maszynie PAŃSTWA. Ludzie ci z pogardą i wyższością myślą o talibanie, a sami chcieliby tego samego: Ministerstwa Poprawności Religijnej! W tym właśnie tkwi załazek upadku dotychczasowej cywilizacji opartej na indywidualności, niepowtarzalności i odpowiedzialności człowieka i zastąpienie jej unifikacją (z sowiecka urawniłowką). Widać to już coraz wyraźniej – Francja, oczywiście w imię szlachetnego skądinąd rozdziału religii od państwa, wprowadza zakaz noszenia symboli religij-

nych – muzułmańskich chust, żydowskich mycek czy katolickich krzyżyków - i co? I 57% Francuzów to popiera...

Tego szaleństwa nie da się chyba już powstrzymać. Jedyne, co można zrobić, to apelować do rozsądnej resztki ludzi, by "nie dawali się zwariować" i nie pozwalali wpędzać się w antysekciarską, a później antyreligijną fobię.

Z sektami i wszelkimi grupami religijnymi sprawa jest prosta. Są z pewnością dobre i złe. A człowiek ma swój rozum i powinien z niego korzystać, a później ponosić konsekwencje swoich wyborów. Tak jak powinien mieć swobodę wyboru bądź ilości alkoholu jaką spożywa, z kim sypia, ćpa czy nie, itd., tak też powinien mieć swobodę wyboru bądź też odrzucenia jakiegokolwiek religii. Jeśli jednak dowolna organizacja religijna, jej członkowie lub przywódcy łamią prawo, to jest Kodeks Karny i należy go stosować "bez względu na osobę". Definicja sekty jest tu całkowicie zbędna. W przeciwnym wypadku czeka nas taliban lub bardziej swojsko brzmiąca inkwizycja.

### CZĘŚĆ II (sensowna głównie dla biblijnych chrześcijan).

W Nowym Testamencie słowo sekta pojawia się kilkakrotnie w Dz. Ap. i listach. Oznacza ono partię, stronnictwo w ramach jakiejś większej całości. Używano go zarówno w znaczeniu neutralnym (Dz. 5.17;15.5;26.5 na określenie saduceuszów i faryzeuszów jako stronnictwa religii żydowskiej), jak i negatywnym (np.Dz.24.5 i 14).

To ostatnie zastosowanie dotyczyło pierwszych chrześcijan ("sekta nazarejczyków" - Dz. 24.5) pogardliwie obrzucanych tym epitetem przez nie wierzących w Mesjasza z Nazaretu Żydów. Jeśli i dzisiaj jako Jego uczniowie jesteśmy określanymi tym popularnym przydomkiem, nie powinniśmy się dziwić, że dzieje się coś niezwykłego. Tak było i jeszcze do czasu będzie. Jezus zapowiedział: "Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie!"(Mat.5.11). Według Niego jest to błogosławieństwo, szczęście. Tak samo uważał ap. Piotr – 1P 4.14-16. A co Ty myślisz i czujesz, gdy mówią, że jesteś z sssekty ?

Wręcz niedorzecznie na pierwszy rzut oka wygląda

(Ciąg dalszy na stronie 9)

## Przyczyna

(Ciąg dalszy ze strony 1)

czyną wszystkiego". Te słowa filmowy John Nash skierował do żony – miłości swojego życia.

Choć piękne i wzruszające, czy stanowią jednak pełną odpowiedź na pytanie o sens? Jak wszyscy wiemy, miłość ludzka potrafi być zawodna, miewa wzloty i upadki, a co najgorsze zawsze ma swój koniec – śmierć.

Czy więc poza najpiękniejszą nawet miłością ziemską nie ma nic jeszcze bardziej pierwotnego, nieprzemijającego, niezmiennego? Czy jesteśmy skazani tylko na chwilowe szczęście, przed utratą którego i tak musimy drżeć?

Jest ktoś, kto "nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać. Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu jak ten, przed którym zakrywa się twarz, wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na niego."

Czy jest jednak jakiś sens jego cierpienia? Czy tylko możemy mu współczuć, litować się nad nim i wzruszać?

"Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie. A my mniemaliśmy, że jest zraniony, przez Boga zbity, umęczony. Lecz on zraniony za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jeste-

śmy uleczeni."

Z czego jednak on nas leczy, przed czym zbawia?

"Wszyscy jak owce zblądziliśmy, każdy z nas na własną drogę zszedł, a Pan jego dotknął karą za winę nas wszystkich" (Iz. 53.2-6).

Ten Jezus, o którym prorokował Izajasz, powie później do Samarytanki: "Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąc będzie; Ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu" (J.4.13-14). Jest więc Przyczyna, Źródło, które może w pełni i na zawsze zaspokoić człowieka – dać mu sens i nieprzemijające szczęście.

Trzeba jednak chcieć znaleźć - "Jeśli kto chce pełnić wolę jego (Boga) Ojca, przyp. moje), ten pozna, czy ta nauka jest z Boga, czy też Ja sam mówię od siebie." J. 7.17.

Wspaniale jest znaleźć miłość swojego życia, cieszyć się szczęściem małżeńskim, ale jeszcze wspanialej jest sięgnąć do ŹRÓDŁA WSZELKIEGO DOBRA (Jk.1.17).

Oby każdy z Państwa mógł, zachwycony miłością Jezusa, powiedzieć kiedyś do Niego:

Jestem tu dzisiaj tylko dzięki Tobie.

Jesteś dla mnie Przyczyną, dla której istnieję.

Jesteś dla mnie Przyczyną wszystkiego.

Dziękuję Ci.

Paweł Chojecki



## Zdemaskować sssektę!

(Ciąg dalszy ze strony 8)

ostrzeżenie Jezusa z Ew. Łukasza 6.26: *“Biada wam, gdy wszyscy ludzie dobrze o was mówić będą; tak samo bowiem czynili fałszywym prorokom ojcowie ich”*. Po chwili zastanowienia widać jednak głęboki sens myśli Boga. Świat w swej ogromnej większości odrzucił i odrzuca Mesjasza. Jego drogę wybierała i wybiera skromna mniejszość – “ciasna brama”, “wąska droga”, “niewielu” (Mat. 7.14). Jezus jasno ostrzega, że nauczyciele religijni zdobywający poklask i uznanie wszystkich ludzi są ... fałszywymi prorokami. Biada im.

Apostołowie używali również słowa *sekta* na określenie fałszywych namiastek prawdziwego chrześcijaństwa: *“Zresztą, muszą nawet być rozdwojenia (gr. sekty) między wami, aby wyszło na jaw, którzy wśród was są prawdziwymi chrześcijanami.”* (1Kor 11.19) i *“Lecz byli też fałszywi prorocy między ludem, jak i wśród was będą fałszywi nauczyciele, którzy wprowadzą złą złą naukę (gr. sekty, przyp. P.Ch.) i zapierać się Pana, który ich odkupił, sprowadzając na się rychłą zgubę. I wielu pójdzie za ich rozwiązłością, a droga prawdy będzie przez nich pohańbiona. Z chciwości wykorzystywać was będą przez zmyślane opowieści; lecz wyrok potępienia na nich od dawna zapadł i zguba ich nie drzemie”* (2 P2.1-3). Widać więc, że chrześcijanin powinien umieć rozróżnić prawdziwe chrześcijaństwo od fałszywego. Pierwszą i najważniejszą cechą tego ostatniego jest pohańbienie drogi prawdy i zaparcie się odkupienia w Jezusie. Ujmując to inaczej, każda organizacja religijna odrzucająca dobrą nowinę,

że tylko historyczny Jezus jest jedynym i całkowicie wystarczającym odkupieniem dla każdego człowieka na ziemi, jest złą i fałszywa. Podobnie można powiedzieć o systemach religijnych, które za warunek konieczny do zbawienia uznają przynależność do organizacji, a nie tylko do Chrystusa.

Z cytowanej wypowiedzi ap. Piotra wynika jeszcze jedna cecha grup religijnych określonych w Biblii mianem sekt – “zmyślane opowieści”. Tak więc kościół dodający do Biblii lub stawiający obok Niej jako równorzędne inne źródło Prawdy Objawionej jest sekta.

Podsumowując, każda grupa religijna odrzucająca całkowicie darmowe zbawienie w Chrystusie i wiążąca je ze swoimi rytuałami, uczynkami czy przynależnością organizacyjną oraz dodająca do Pisma Św. jakieś inne źródło Prawdy jest z punktu widzenia Biblii sekta. Nie ma tu więc tak bardzo kryterium ilościowego (a jeśli już, to wręcz przeciwnie niż we współczesnej psychologii), a jakościowe. Stosując je widzimy z niedowierzaniem stojących w jednym szeregu świadków Jehowy z pismami Russela i Strażnicą, katolików z Tradycją i tzw. Urzędem Nauczycielskim Kościoła (Katechizm KK. str.33-36 paragrafy 79 do 95 – szczególnie ten ostatni), mormonów z Księgą Mormona, adwentyistów dnia siódmego z pismami Elen White i wiele, wiele innych.

Wielość fałszerstw i podróbek nie powinna nas jednak przerażać. Mamy przecież Biblię – jedyne bezbłędne i kompletne źródło Prawdy Objawionej, a *“Syn Boży przyszedł i dał nam rozum, abyśmy poznali tego, który jest prawdziwy. My jesteśmy w tym, który jest prawdziwy, w Synu jego, Jezusie Chrystusie. On jest tym prawdziwym Bogiem i życiem wiecznym”* (1J 5.20).

Paweł Chojecki

## Ku władzy nad światem

(Ciąg dalszy ze strony 6)

dzał wynik obrad. To jeszcze jeden dowód, że pierwotny Kościół NIE WIEDZIAŁ, że Piotr jest pierwszy po Bogu. Nie wiedział też o tym Apostoł Paweł. W Liście do Galacjan 2, 9 napisał: *“... i uznawszy daną mi łaskę Jakub, Kefas (Piotr) i Jan, uważani za filary podali mnie i Barnabie prawicę na znak wspólnoty...”*. Znów nie widać, by dla Pawła Jakub i Jan byli mniej ważni. Co w takim razie znaczą słowa Jezusa: *“Ty jesteś Piotr [czyli Skala] i na tej skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemożą”* (Ew. Mateusza 16 ; 18)?

Dokonano tu manipulacji: dwa różne słowa przetłumaczono jako jedno. W tekście greckim Piotr pierwsze słowo to *petros*, które jest rodzaju męskiego i można je tłumaczyć jako kamień, a to drugie – *petra* oznacza rzeczywiście skałę i jest rodzaju żeńskiego, więc raczej nie określa Piotra. Ponieważ niewiele wcześniej Piotr powiedział jako pierwszy z uczniów: *“Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”*, to całkiem możliwe jest, że tą skałą jest właśnie to stwierdzenie. Kto nie wierzy, że Jezus jest Mesjaszem, nie jest po prostu członkiem Kościoła. Można więc powiedzieć, że na tym wyznaniu zbudowany jest Kościół.

Od ponad 1100 lat katolicyzm powtarza, że Piotr to Opoka, na której zbudowany jest Kościół. To bardzo długo. Katolik słyszy to ciągle i to, co widzi, zgodne jest z tym, co słyszy. Dlatego uważa to za oczywistą prawdę. Ale dla ludzi żyjących 1100 lat temu wcale nie było to przekonujące, dlatego też fałszowano Decretalia.

Warto też zadać jeszcze jedno ważne pytanie:

### No i co z tego?

Właściwie nic. Na fundamencie Decretaliów wzniesiono ogromną budowlę absolutnej władzy papieża. Władzy nad światem nie utrzymali, ale ich władza nad organizacją,

która nazywa siebie jedynym prawdziwym Kościołem, a jest kościołem tylko z nazwy, wciąż rośnie. Sytuacja jest jak z kreskówki. Wyrwano spod gmachu fundament, a on nadal stoi i budowała trwa. Przykład pierwszy z brzegu. W Decretaliach można było przeczytać, że papież jest nieomylny w sprawach wiary. Nawet u szczytu świeckiej potęgi papieństwa nie był to dogmat. Czyli katolik, który w to nie wierzył, nie był winien grzechu. Dogmat o nieomyślności papieża wprowadzono na soborze watykańskim I w roku 1870. Choć fałszywości decretaliów nikt już nie kwestionował, wprowadzono ten dogmat właściwie bez sprzeciwu.

To jeden z wielu przykładów, że katolicyzm nie kieruje się prawdą. Chyba większość ludzi to wie, bo to widać, i różnie na to reagują. Część uważa, że skoro tak postępują ludzie występujący w imieniu Boga, to pewnie Boga nie ma. Chciałbym, żeby zauważyli, że aby tak postąpić, trzeba było złamać nakazy Boga zawarte w Piśmie Świętym. Część ludzi wierzy, że choć poszczególni księża mogą postępować źle, to system jest dobry, a jego “góra” uczciwa. Tak nie jest. System powstał bowiem w wyniku kłamstwa i, aby go utrzymać, “góra” musi kłamać dalej. Jeśli ktoś taki doczytał do tego miejsca, chciałbym, aby się zastanowił, czy w jakiejś ważnej sprawie np. majątkowej zaufały instytucji, o której wiedziałby coś podobnego?

Chyba najwięcej jest ludzi, którzy to widzą, ale niespecjalnie im to przeszkadza. Uważają, że sprawa jest błaha, lub nie do nich należy zajmowanie się nią. Jest jednak powód, by się tą sprawą przejąć. W Piśmie Świętym są następujące słowa Jezusa: *“Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w DUCHU I W PRAWDZIE.”* (Ew. Jana 4, 24). Każdy z nas będzie kiedyś musiał zdać sprawę z tego, jak Go czcił. I nikt nie będzie mógł zrzucić winy na papieża.

Ten czas się zbliża.

Z każdym naszym oddechem.

Piotr Setkowicz

## Czas Drzymały

Wszyscy mieliśmy nadzieję, że wóz Drzymały pozostanie tylko pięknym, heroicznym symbolem walki Polaka z opresyjnymi przepisami okupacyjnego państwa (wtedy zaburczego). Niestety doczekaliśmy się Polski, w której własny rząd jest srogim okupantem dla swoich obywateli. Za pomocą niemożliwych do pogodzenia ze zdrowym rozsądkiem i sobą nawzajem przepisów, hordy bezdusznych i dyspozycyjnych urzędników, ciągle “obniżanych przez podwyżki” podatków i ich egzekutorów – Urzędów Skarbowych, Prokuratury, Sądów, Policji, a nawet Wojska - kolejne rządy III RP chwytają za gardło każdego, kto własną pracą, inwencją i kapitałem chciał pomnożyć swój dobrobyt i zamożność kraju. W ustroju mafijnego socjalizmu, zwanego dla zmylenia “ludu” kapitalizmem z ludzką twarzą, dobrze mają się tylko “kolesie” pokładani z władzą, którzy nie palą się zbytnio do pracy i gospodarności, a jedynie do łatwego i szybkiego szmału.

Najbardziej spektakularnym przykładem rugów - nie pruskich, nie ruskich, ale właśnie swojskich (i dlatego jeszcze boleśniej-szych) - jest Pan Roman Kluska. Nie będę szczegółowo opisywał, bo szeroko informują o tym media, jego drogi do gospodarczego sukcesu, którego owoce część z Państwa ma w domu. Widzieliśmy też na własne oczy jak antyterrorystyczna sfera rzuciła się na człowieka, o którym powinno się opowiadać dzieciom w szkołach. Dołożyło się do tego i Wojsko Polskie (sic!), zajmując jego samochody dla potrzeb obronności kraju!!! Nawet dziś po stwierdzeniu przez sąd, że Optimus nie popełnił vatowskiego przestępstwa, prokuratura ociąga się z wycofaniem zarzutów pod adresem jego założyciela. Dajcie nam człowieka, a paragraf się znajdzie – oto dalej żywa dewiza naszego “państwa prawa” (a dokładnie “lewa”).

Jednakże mimo ogromnych wysiłków kolejnych czarno-różowo-czerwonych ekip, nie daje się do końca zdusić ducha przedsiębiorczości w narodzie. Ostatnio ludzie przywiązani do idei wolności i samodzielności człowieka zyskali nowy, piękny i nośny symbol. Na imię mu Groclin – Grodzisk Wielkopolski. Niewielu z nas potrafiłoby wskazać na mapie to niewielkie, 14-tysięczne miasteczko. Cała Polska jednak o nim usłyszała i dziś mówi z dumą. A wszystko to za sprawą jednego człowieka, który nosi to pięknie zapisane na kartach historii nazwisko.

Nic nie wiem o przeszłości Pana Drzymały – bo o nim tu mowa – ale stosując biblijną zasadę: “poznacie ich po owocach”, mogę pozwolić sobie na kilka uwag. Jest to człowiek konsekwentny, wytrwały i dalekowzroczny. Potęgę swego klubu budował stopniowo, inwestując w to, co nie przynosi szybkiego zysku, ale daje dla niego stabilne podstawy. W przeciwieństwie do innych właścicieli klubów najpierw zainwestował w boisko i obiekty towarzyszące, nie angażując się w handel zawodnikami, który przynosi często szybkie pieniądze, ale i szybką degradację drużyny (przykład Wisły Kraków jest tu pouczającą przestroga). Widać też, że Pan Drzymała nie jest człowiekiem chciwym i małodusznym. Swoje pieniądze zainwestował w dość ryzykowne przedsięwzięcie, którego sukces służy nie tylko jemu, ale i całej społeczności miasteczka. Jego mieszkańcy żyją tam dwiema sprawami – klubem i fabryką tapicerki samochodowej, zatrudniająca 1/7 z nich. Jest to też człowiek umiejący jednoczyć wokół siebie ludzi i wskazywać im wizję. Oglądając radość zawodników i mieszkańców, widać było, że łączą ich związki prawie rodzinne.

Tak więc Grodzisk gospodarczy i sportowy sukces zawdzięcza właśnie Panu Drzymale...

Postępowe media i bezmyślni bądź cyniczni politycy straszą nas widmem bezdusznego kapitalizmu, proponując w zamian opiekę bankrutującego na każdym polu państwa, które coraz nachalniej pcha swe lepkie łapska do naszych kieszeni.

Obyśmy jasno widzieli, o co toczy się ta walka. I niech na tej drodze będzie nam zachętą klub Drzymały, tak jak dla naszych przodków był wóz jego imiennika.

Paweł Chojecki

### Wydawca:

**Kościół Nowego Przymierza w Lublinie**

### W co wierzymy?

1. we Wszechmogącego Boga objawionego ludzkości w Trzech Osobach: Ojca, Syna i Ducha Świętego;
2. w objawienie Jego woli w Piśmie Świętym - przyjmowanym bez ksiąg dołączonych do Biblii przez rzymski katolicyzm w poł. XVI w.;
3. w niezmienność, bezbłądność i ciągłą aktualność przesłania Biblii, którego nie można zmieniać;
4. w zbawienie (uratowanie) od kary za wszystkie grzechy, oferowane za darmo każdemu człowiekowi bezpośrednio przez samego Jezusa, tak jak łotrowi na krzyżu;
5. w fałszywość wszystkich ruchów i poczynań ekumenicznych, mających na celu zewnętrzne zbliżanie kościołów i religii z pominięciem prawdy.

*Pod Prąd* wydawane jest ze środków pochodzących ze składek członków Kościoła.

Jeśli pragną Państwo otrzymywać kolejne egzemplarze bezpłatnie, prosimy o kontakt.

### **Adres do korespondencji:**

**20-807 Lublin, ul. Czeremchowa 12/19**

**tel. 0693 549 841**

**e-mail: [knowp@poczta.onet.pl](mailto:knowp@poczta.onet.pl)**